Nr. 12. Stryj, dnia 15. listopada 1893. **Rok I.**

GAZETA STRYJSKA

dwutygodnik polityczno - społeczny

wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Wydawca: Dr. JÓZEF BYLINA.

Przedpłata z przesyłką pocztową: kwartalnie 1 złr. półrocznie 2 złr. rocznie 4 złr. Przedpłatę przyjmuje Administracya „Gazety Stryjskiej“ w Stryju i główna trafika W-go Ilgnera.

Cena ogłoszeń: Za jednorazowe ogłoszenie od centimetra kwadratowego 3 ct. w rubryce nadesłane 6 ct. Przesyłki pieniężne i wszelkie listy adresować: Administracya „Gazety Stryjskiej“ w Stryju. Rękopisów nie zwraca się.

Zgasła gwiazda.

Co siła stworzy, to siła zniszczy
Dzieła ducha tylko trwają wieki.

Zaledwie dzieli nas kilka miesięcy od smutnej chwili, kiedy lirnik mazowiecki wstąpił do grobu, a znowu opłakuje naród Polski zgon mistrza Matejki. Zgasła gwiazda przewodnia na firmamencie sztuki polskiej, która w drugiej połowie dziewiętnastego wieku głosiła światu, że Polska, chociaż odniosła klęski na polu walki, w dziedzinie twórczości i pracy uszlachetniającej ludzkość, pnie się coraz wyżej. Matejko, ten książe malarzy polskich, przez cały świat uznawany, dzierżył berło sztuki ku sławie polskiego imienia, służąc wiernie najszczytniejszej idei — odrodzenia utraconej Ojczyzny. Gdyby Matejko oprócz Unii lubelskiej, nie był nic innego namalował, już tem samem dziełem zaskarbiłby sobie imię największego malarza polskiego i patryoty. Cóż dopiero mówić, kiedy uprzytomnimy sobie cały szereg obrazów historycznych, które do duszy każdego Polaka tak gorąco przemawiają? Ten ogrom pracy artystycznej, kierowanej geniuszem unoszącym się na skrzydłach orła polskiego, to podwalina dla rozwoju ducha narodowego w dalekie pokolenia. Odzwierciedleniem faktów historycznych z przeszłości rosćwiartowanej Polski, przypominał Matejko w obrazach swoich własnemu społeczeństwu, gdzie szukać największej i niewyczerpanej siły, do dźwigania tego krzyża, który Opatrzność na naród zesłała.

Bezgranicznej miłości Ojczyzny upatrywał ten cichy a wielki pracownik najsilniejszą dźwignię do podniesienia narodu. Aureola otaczająca sławne czyny naszych przodków, stanowiła niejako tło do obrazów nieodżałowanego mistrza, i tym sposobem oddziaływał siłą swego talentu najskuteczniej na uspione siły — ukryte w łonie Ojczyzny. Budził naród do naśladownictwa czynów patryotycznych, które minionym generacyom nadawały szlachectwo duszy. Rzec można, że każda ukończona praca Matejki, wywoływała w Polsce powszechną radość, jakby wiadomość o nowej zwycięskiej, walnej bitwie dla wyswobodzenia narodu z pęt niewoli. Ten urok pędzla Matejki, roschodził się wszędzie, dokąd tylko mowa polska sięga i serca polskie biją, bo naród wiedział, że Matejko pracuje dla przyszłości Ojczyzny. W tem leży jego największa zasługa, bo gdyby z tą samą genialnością był malował obrazy niehistoryczne, tego wpływu moralnego nie byłby mógł wywrzeć na swój naród. Głębokie znawstwo przeszłości Polski dopomagało Matejce do tego, że mógł być mistrzem sztuki polskiej i kapłanem misyi narodowej. Polska opłakuje nietylko genialnago malarza, lecz przedewszystkiem jednego z najlepszych swoich synów, który przyczynił się całem swem życiem do spotęgowania chwały świątyni narodowej. Generacye przyjdą i pójdą, a imię Matejki przez wieki przypominać będzie Polsce, że utwory Jego geniuszu miały przedewszystkiem na celu pokazać światu, czem Polska była pomiędzy narodami cywilizowanymi, a własne społeczeństwo pouczyć, jakie przywary nas zgubiły. Dzieła ducha wiekopomnego artysty unoszącego się w sferach najwyższych jestestwa narodowego, wskrzeszać i pobudzać będą społeczeństwo polskie do myśli i pracy skierowanej ku odbudowaniu tego, co obca przemoc rozsypała w gruzy.

Znikome szczątki szlachetnego mistrza, pokryła mogiła — podczas gdy duch Jego — jak ta tęcza na niebie — w chwilach zwątpienia i smutku rozświecać będzie po wieczne czasy umysły i zagrzewać serca bijące życiem polskiem — do miłości dla tego ideału najwyższego, ktory natchnął Go i wskazał ciernistą drogę bezgranicznego poświęcenia dla swego narodu. Swemi dziełami wystawił sobie i narodowi pomnik chwały, który ząb czasu nie skruszy — ani żadna siła wrogów Polski nie zniszczy.

Spij snem nigdy nieprzespanem wielki patryoto i mistrzu — w pracach Twoich czerpać będzie społeczeństwo polskie siły i wytrwałośći do dalszej wędrówki ku wzniosłym celom, które nam wskazałeś jako zbawienie naszej Matki.

Poległym braciom za Wiarę i Ojczyznę Młodzież rękodzielnicza.

Z takim napisem widnieje na stryjskim cmentarzu tablica pamiątkowa, obok której wznosi się na usypanej mogile krzyż dębowy, którego poświęcenie odbyło się uroczyście w dzień wszystkich świętych t. j. 1. listopada b. r. Była to uroczystość wzniosła, która niejedno oko załzawiła, przypominając strumienie krwi, które popłynęły od czasu ostatniego rozbioru Polski, dla wyswobodzenia Ojczyzny. Chociaż poniesione ofiary krwi i mienia nie przyniosły widomych rezultatów, to zroszona krwią ziemia polska, z tem większą siłą do siebie przyciąga i przykuwa swoich synów i córki.

Uroczystość rozpoczęła się procesyą, wieczór o godzinie 5-tej. od kościoła na cmentarz.

Procesyę prowadził ksiądz kanonik Ollender, w asystencyi duchowieństwa. Pochód rozpoczęły bractwa, następnie szli reprezentanci towarzystwa Gwiazda ze sztandarem, członkowie Sokoła w mundurach, panie niosące wieniec a obok nich dwa szeregi młodzieży rękodzielniczej z gorejącymi pochodniami, uczestnicy powstania 63 roku, członkowie Czytelni Kolejowej i Rodziny, tudzież tysiące publiczności. Porządek utrzymywała kolejowa straż pożarna. Po dokonaniu ceremoni poświęcenia krzyża na cmentarzu przez ks. kanonika Ollendra, wygłosił ksiądz Dutkiewcz, dłuższą mowę, która na słuchaczach wywarła głębokie wrażenie. Wymowny ten kaznodzieja w gorących słowach, wskazał na krzyż jako zbawienie Polski.

„W wierze i miłości Ojczyzny szukać trzeba siły do odrodzenia narodu.“ Następnie zaintonowali kapłani „Boże coś Polskę.“ Imieniem młodzieży rękodzielniczej, która własną pracą i własnym kosztem wzniosła ten pomnik dla uczczenia pamięci naszych bohaterów, przemówił p. Willmout. „Krzyż to godło męk i zmartwychstania. My jako młodziez rękodzielnicza usypaliśmy tę mogiłę, by uczcić pamięć bohaterów naszych, którzy krew przelali dla okupienia miłości wspólnej naszej Matki. Przysięgamy tu pod tym krzyżem, że przez całe życie postępować będziemy po drodze naznaczonej krwią przez poległych ojców i braci. Wam bohaterowie nie udało się Ojczyzny wywalczyć, — my pragniemy Ją wypracować! Sto lat niewoli nie starczyło na okupienie wolności narodu, lecz w Bogu nadzieja, że po tych wiekowych prześladowaniach i męk:ch nadejdzie dzień Zmartwychstania, a wtedy słońce wolności w całym blasku zaświeci, Odpoczywajcie w pokoju — żołnierze polscy — w chłodnym łonie ojczystej ziemi, która Was do siebie jako dzielnych synów przytuli. Wy złożyliście najdroższy skarb, jaki człowiek posiada — życie — na ołtarzu Ojczyzny i nauczyliście nas, jak należy Ją kochać! Oddajemy ten skromny pomnik w opiekę tutejszego obywatelstwa.

Niech on nam zawsze przypomina bohaterstwo żołnierzy polskich, tysiące gorących serc polskich, którze w walce z ciemiężycielami północy — przedwcześnie skrzepły!

„Boże zbaw Polskę!“

Imieniem tutejszego obywatelstwa zabrał głos, uczestnik powstania 63 roku kupiec p. Kosterkiewicz, który w patryotycznej i z wielkim uczuciem wygłoszonej mowie, przypominał młodzieży obowiązki, jakie na niej ciążą.

„My, którzy jesteśmy szronem jesiennym pokryci, wkrótce zejdziemy z pola, a na Was przypadną dalsze obowiązki, względem Ojczyzny.

Przypatrując się nieraz obojętności młodzieży dla spraw narodowych, przychodziło zwątpić o niej. Wystawieniem tego krzyża, udowodniliście, że przeszłość nasza, nie jest dla Was obojętną, i że pragniecie służyć tej wzniosłej idei, która wieki przetrwała i w końcu zwyciężyć musi. Przypominacie mi, jakby te błędne światełka, które okręt widzi przed sobą na roshukanem morzu, z daleka, jako zwiastuny lepszej przyszłości.

Mowca składa w końcu podziękowanie młodzieży rękodzielniczej za ten czyn patryotyczny, który przynosi jej zaszczyt.“

W końcu zaspiewał chór Czytelni kolejowej „Z dymem pożarów.“ — Podniesieni na duchu i rozrzewnieni opuściliśmy to święte miejsce, na którem złożono dowód, że tutejsza młodzież rękodzielnicza, przejęta duchem patryotycznym, godnie pojmuje swoje obowiązki względem narodu, z którego wyszła. Cześć jej za to!

KORESPONDENCYE.

Lwów w listopadzie 1893.

Poseł miasta naszego, dr. Karol Lewakowski, zwołał jak Wam niezawodnie wiadomem będzie, zgromadzenie wyborców, na którem zdawał sprawę ze swoich czynności poselskich. Główny temat sprawozdania stanowił rządowy projekt reformy wyborczej. On jeden w Kole polskiem, pozostał wierny swoim przekonaniom politycznym — uznającym za słuszne, by najniższe warstwy społeczeństwa dopuścić do korzystania z praw politycznych. Inni posłowie jak np. poseł przemyski, zabawili się w dyplomatów. Zainterpelowani wtedy, gdy się starali o mandat — oświadczyli się za powszechnem prawem głosowania — podczas gdy w chwili stanowczej — okazali się gorliwymi przeciwnikami projektu rządowego. Poseł dr. Lewakowski przedstawił wyczerpująco stosunki stronnictw w parlamencie, tudzież postępowanie Koła polskiego, którego autonomiczne stanowisko w sprawie reformy wyborczej jest jakąś gazą tajemniczości zasłonięte, tak, że wyborcy swoim prostym rozumen tej wysokiej polityki dotychczas nie zrozumieli i zdaje się, że jej nigdy nie zrozumią. Koalicya to nowy pomysł blagi politycznej — która swoich twórców nie przeżyje, a odroczenie reformy wyborczej nie doprowadzi dzierżących mandaty do zamierzonego celu. Przypominał tu na zgromadzeniu, słowa hr. Taffego, wyrzeczone do jednego z dziennikarzy francuskich w sprawie powszechnego prawa głosowania. Były premier austryacki miał powiedzieć: „Pojmuję bardzo lewicę konserwatystów i Polaków którzy za jaką bądź cenę chcą się utrzymać przy obecnym politycznym stanie. Lecz to się na nic nie zda, bo ludy w Austryi posiadają na tyle wykształcenia, że będą mogły godnie korzystać z przyznanych praw. Dlatego będę się o nie dopominać, i to z całą siłą, której nikt nie wstrzyma. Opozycyi projektu rządowego można przypomnąć słowa „Glücklich ist, wer vergist, was nicht mehr zu ändern ist“.

Wywody posła dr. Lewakowskiego, z wielkim spokojem wypowiedziane, przyjęło zgromadzenie wyborców, które zostało szczegółowo o sprawach parlamentu wiedeńskiego poinformowane — z wielkiem uznaniem. Samo zgromadzenie wyborców wywarło jak najkorzystniejsze wrażenie. Ożywiona dyskusya nad sprawozdaniem poselskim dr. Lewakowskiego zdradziła, iż inteligencya miasta naszego żywo odczuwa krzywdę jakąby wyrządzono najniższym warstwom, odtrącając ich od korzystania z praw konstytucyjnych. Wobec wystąpienia hr. Stadnickiego w parlamencie — stanowisko dr. Lewakowskiego uratowało honor imienia polskiego w państwie, za co wyborcy stolicy są prawdziwie wdzięczni swemu posłowi.

Miasto nasze okryło się ciężką żałobą z powodu śmierci nieodżałowanego mistrza Matejki. Cała ludność głęboko odczuła niepowetowaną stratę dla narodu. Wszystkie towarzystwa wybitniejsze złożyły na trumnie wieńce i wysłały na pogrzeb swoich pzzedstawicieli. Rada miasta zaś uchwaliła 3.000 złr. na pomnik dla Matejki. Ten patryotyczny czyn przynosi zaszczyt reprezentacyi stolicy i wywołał u ludności powszechne uznanie.

Naszemu teatrowi nie przyświeca gwiazda szczęścia. Dyrekcya ma w wyborze osób nie bardzo trafne pomysły. Zamiast stosować się do ugruntowanych życzeń publiczności uczęszczającej do teatru — dyrekcya arbitralnością chce nagiąć publiczność do swego gustu. Tymczasem taki sposób postępowania zraża szersze koła i powiększa tylko zastęp dla świątyni sztuki obojętnych. Lwów jest miastem pod względem sztuki teatralnej wymagającem, dlatego nie da się zbyć lada czem, i woli nie uczęszczać do teatru, aniżeli przypatrywać się złej obsadzie. W ostatnich czasach grano „Fausta“ i w roli Małgorzaty występowała jako debiutantka — domorosła Włoszka p. S....., która winna wstąpić do szkoły dramatycznej i pilnie się uczyć, zanim występywać będzie na scenie większego teatru. To lekceważenie publiczności wywołało co najmniej, wielkie niezadowolenie. Na tem przedstawieniu było przypadkowo wiele osób z prowincyi, które narzekały, iż doznali wielkiego rozczarowania w teatrze lwowskim. Tutejsza śpiewaczka operowa pani Malinowska ma ustąpić z teatru, zrażona nieprzychylną krytyką. Pamiętamy dobrze, kiedy pani Malinowska przed dwoma laty występywała w naszem teatrze jako debiutantka, sympatyczny i znamienitą metodą rozwinięty głos, zapowiadał jej świetną przyszłość artystyczną, co nawet wiedeńscy nauczyciele potwierdzili. Pani Malinowska kształciła się w tutejszej szkole śpiewu pani Izydory Grzybińskiej, która zjednała sobie swem talentem w kształceniu nawet najsurowszych głosów — powszechue uznanie. Tu jednak zastosować można słowa „Cudze chwalicie, swego nie znacie, sami nie wiecie co posiadacie“. Pani Malinowska słuchając podszeptów rozmaitych przyjaciół, pojechała do Wiednia do pani Lucca, by tam rzekomo ukonczyć edukacyą śpiewacką. Powróciła i cóż się pokazało? Świetnie przez panią Grzybińską ustawiony głos przed dwoma laty — po studyach wiedeńskich — został zepsuty, a oczekiwania publiczności zawiedzione.

Żona dyrektora teatru stanisławowskiego pani Kwiecińska została zaangażowaną na naszą scenę.

Tutejsze towarzystwa naukowe krzątają się koło urządzenia odczytów i wykładów, które stanowić będą treść naszego duchowego życia w nadchodzącym smutnym sezonie adwentowym.

M. A . . . . ski.

Wystawa w listopadzie roku 1893.

Wielce łaskawą jest jesień tegoroczna dla robót na placu wystawowym.

Dzięki tej tedy okoliczności jak również nie umniejszaniu nawet na chwilę sił pracujących, poważne dzieło posuwa się nieustannie naprzód, napawając wszystkich niepłonną nadzieją iż dzień otwarcia 1 czerwca r. 1894 będzie też dniem rzetelnego tryumfu!...

Jako najbardziej pocieszający objaw uważać należy rozwiniętą szeroką gorliwość w stawianiu pawilonów prywatnych.

Zapewniano je prawie wszystkie pod listopad... u nas jednak od obietnic do czynu droga zazwyczaj śliska i daleka.

Tymczasem, jakby na dane hasło, zakrzątnięto się niemal równocześnie na całem polu, i oto w oczach powstają mury rozlicznych budowli na popis ziemian i przemysłowców przeznaczone.

Gdyby tak nieco więcej słońca, zieleni, barwnych opon i sztandarów, więcej tłumu i gwaru — a mieliśmy w przybliżeniu obraz przyszłorocznego turnieju.

Przejdźmy się na krótko po arcymalowniczem wzgórzu.

Oto pawilon hr. Mierowej mający pomieścić bogactwa Kamionki Strumiłowej. Dalej towarzystwo dla handlu i przemysłu stroi się wdzięczną kopułą. Tu fundamenta pawilonu okocimskiego, w którym p. Götz przedstawi uprawę płynu Gambrynusa, a przedstawi wyjątkowo świetnie, dzięki ramom rysunku Pryliñskingo w stylu starogermańskim utrzymanym.

Dźwiga się już od ziemi pawilon Związku stowarzyszeń. Budowę fundamentów pod pawilon arcyksięcia Albrechta dla rozszerzenia murów przerwano. Natomiast szkielet krzeszowickiej budowli gotów.

Smukłe jego wieżyczki strzelają wysoko w niebo. Projektował architekt Gorgolewski.

Z trzech pawilonów szkolnych pawilon hr. Badeniego ma się ku końcowi; dach jego pokrywają kolorową dachówką.

Zaznaczyć tu jeszcze winniśmy postęp w robotach około pawilonu m. Lwowa rekonstrukcyą z restauracyi Krasiczyńskiej, oraz początek robót cukierni p. Szolca.

W panoramie ukończono roboty ciesielskie. Dziennikarstwo ma już schody i podłogi. Pawilon architektury otrzymał tynk wewnątrz.

Gmach przemysłu bliski jest końca. Za dwa tygodnie nastanie tu, aż do wiosny spokój i cisza. Podłogi dane będą w kwietniu. Roboty malarskie podjęto na nowo.

Wieża wodna sięgnęła ostatniego metra muru. Sala koncertowa wspina się pod dach, fundamenta pod olbrzymią halę maszyn gotowe będą dziś jutro.

W pawilonie rolnictwa kończą już ściany. Leśnictwo i łowiectwo stanie też niedługo. Około etnografii znoją się huculi z pod Kossowa, w liczbie pięciu.

P. Röhring przystąpił do sadzenia nowych partyi drzew; główny inżynier wystawy hr. Łubieński ukończywszy przetrudne roboty ziemne, wziął się do uporządkowania dróg przed nadejściem zimy.

Przed nadejściem zimy — ale i tę groźną u nas zazwyczaj porę roku zamierza dyrekcya wykorzystać nie przerywając toku prac pod dachem i sztucznemi nakryciami, a rozpraszając wczesny zmrok snopami elektrycznego światła.

Odezwa

Klęski, które w roku bieżącym dotknęły rolnictwo nasze, utrudniły wielu rolnikom przygotowanie płodów na powszechną Wystawę krajową r. 1894. Nawet z takich wzorowych gospodarstw, z których co roku liczyć można na plony pierwszej jakości, mogłyby z roku bieżącego dostać się na wystawę jedynie okazy słotami lub wylewami uszkodzone i cały obraz produkcyi rolniczej nie odpowiadałyby temu stanowi rzeczy, jaki w kraju naszym za normalny uważać należy. Okoliczność tą wstrzymała dotąd wielu rolników od przysłania zgłoszeń na Wystawę, i z różnych stron nadeszły do Dyrekcyi wystawowej oświadczenia, że gdyby dział rolniczy miał tylko plony z r. 1893 pomieścić, wielu rolników nie byłoby w stanie wziąć udziału w Wystawie.

Uznając słuszność tego zapatrywania postanowiła Dyrekcya oprócz płodów rolniczych z r. b. dopuścić także plony z r. 1894 w ten mianowicie sposób, aby wystawcy wolno było plony z r. b. uzupełnić następnie plonami z r. 1894, albo je temi ostatniemi w całości zastąpić, lub też w ogóle zobowiązać się do późniejszego przysłania na Wystawę plonów rolniczych, wyłącznie z r. 1894 pochodzących. Jako termin uzupełnień, wymiany, ub nowych całkiem zgłoszeń ustanawia się czas od 1. do 20. sierpnia 1894. Dyrekcya Wystawy zarządzi nadto, ażeby sędziowie grupy rolniczej oceniali płody rolnicze dopiero w pierwszych dniach września 1894 i wtedy nastąpi też przyznanie odnośnych nagród.

Gdy wskutek tych postanowień usunięte zostają wszelkie wątpliwości i trudności co do wysyłania płodów rolniczych na Wystawę, uprasza Dyrekcya pp. rolników, ażeby już dzisiaj płody rolnicze zgłaszali, podając przytem wyraźnie, co będzie pochodziło z roku bieżącego, a co dopiero z plonów przyszłorocznych ma być wystawione.

We Lwowie d. 30. października 1893.

Prezes wystawy:
A. Sapieha.

Sekretarz jeneralny: *J. Starkel.*

Dyrektor Wystawy: *Z. Marchwicki*

Posiedzenie Rady miejskiej.

(Ciąg dalszy.)

Z porządku następuje sprawa zatwierdzenia planu do budowy komórki i wychodków głownego budynku miejskiego pod l. k. 72 na Łanach. Jeszcze 20 września 1890 wniosło Starostwo pisemnie żądanie różnych reparacyj: tu o wychodkach nie było jeszcze mowy. Ówczesny burmistrz uznał sprawy tych reparacyj za naglą, co też Rada uchwaliła. Potem w r. 1891 Starostwo zażądało ustnie ustawienia nowych wychodków bo na całą rozległą realność znachodzą się jedne przy realności Dr. Serkowskiego, zbyt odległe i zwłaszcza w zimie niewygodne. Magistrat uważając sprawę za adaptacya, nie żądał zatwierdzenia rady i urządził wychodki między dwoma frontowemi realnościami. Wydział powiatowy na doniesienie p. Ignacego Rawicz Lewickiego polecił magistratowi, aby rzeczone wychodki, jako pobudowane wbrew §. 50 ustawy budowlanej -- gdyż przez samą formę budowy od ulicy trzeciego Maja się zdradzające i każdemu natychmiast w oko w padające a nadto nie o b o k lecz w samym niejako budynku głównym frontowym urządzone i z takowem przez prowadzącej środkiem budynku korytarz połączone - do 14 dni zniósł. Magistrat odniósł się do Wydziału krajowego. Wydział krajowy zażądał planów, w międzyczasie magistrat zmienił rzecz w ten sposób, iż od ulicy jest komórka i prosi o zatwierdzenie.

R. Zatwarnicki oświadcza, że za wnioskiem głosować nie może i nie będzie. Przeciw wnioskowi temu zaznaczył Dr. Fruchtmann formalne i merytoryczne względy. Obecnie go niema – ale o ile sprawę znam zarekurował *przeciw* niej sąsiad i Wydział powiatowy nakazał zniesienie albo rekonstrukcyą. Przeciw temu rekurował magistrat negując prawa sąsiada ale Wydział krajowy tego formalnego zarzutu nie uwzględnił i nakazał przedłożyć sobie nietylko plan, ale i uchwałę Rady. Zapytuję zatem, czy sąsiedzi są w tej sprawie przesłuchani zwłaszcza p. Lewicki i wnoszę by po przesłuchaniu stron, zwłaszcza rekurenta, osobna komisya sprawozdanie swe nam przedłożyła. Ponieważ rzucono obwinienie na b. burmistrza, chcąc by i w tym względzie sprawę zbadano jeżeli] zawinił proszę, go ukarać. Ustawa budowlana co do budowli miejskich musi być tem bardziej poszanowaną, aby mogła być szanowaną przy budowach prywatnych.

Wniosek ten przyjęto i wybrano do komisyi Dr. Fruchtmanna., r. Zatwarnickiego Maślanki, Gerusa i Arona Waldmana.

R. Becher wnosi prośbę Mojżesza Klarsfelda o zapomogę. Występują przeciw tej procedurze r. Zatwarnicki, Schein i Krasiński -- zarzucając, że nie wniesiono prośby przed posiedzeniem, nie mamy dowodów, że człowiek potrzebuje pomocy, że nie ma nikogo, któryby z ustawy był obowiązany go utrzymywać, że fundusz jest i jaki. Wreszcie przypuszczając, że petent jest biedny i nie ma go komu wspierać udzielono mu na wniosek r. Zatwarnickiego tymczasową zapomogę w kwocie 15 złr.

Z porządku przekazano regulamin targowy do komisyi dla wypracowania regulaminu dla weterynarzy a przystąpiono do sprawy powiększenia policyi. Magistrat korzystając z ostatniego wypadku, gdzie zbrodniarz przydybany na kradzieży strzelił do policyanta i ugodził go w blachę przymocowaną do paska, wnosi powiększyć personal o 4 policyantow i 1 pisarza. R. Krasiński sprzeciwia się, mamy już niedoboru 2000 złr. teraz nowy koszt 2000 złr. skąd je wziąć? przyjdzie nam ucickać ze Stryja—mamy już rozmaite dodatki, wszystko płaci chłop a jakie on ma z tego korzyści? żadne, tylko same wydatki.

R. Zatwarnicki konstatuje, że r. Krasiński jest istotnie wyrazem tego, co ogólnie mówią. Miasto przez pożar zniszczone jest biedne i nie może podołać podatkom. Mowca przypomina sprawę uregulowania cen od użycia rzeźni, która powinna tyle unieść, by pokryć koszta tego nadzoru — wnosi zatem przyjąć dwóch policyantów i pisarza przekazać komisyi szkontrującej. Przyjęto. --

Przystąpiono do sprawy wydzierżawienia na dalszy rok prawa utrzymania kantyny wojskowej w barakach miejskich. Konkuruje o niej (bez licytacyi) Uscher Zehngeboth, który ma złe świadectwo od 9 pułku piechoty a dobre od obrony krajowej i Berisch Spinrad, który nie ma żadnego świadectwa. Magistrat proponuje ostatniego.

R. Zatwarnicki wykazuje, że gmina ma prawo kantyny także w koszarach obrony krajowej, o czem magistrat milczy, wnosi zatem rozpisać licytacyę na kantynę w barakach i koszarach miejskich, na razie na rok, by zrobić doświadczenie. Przyjęto.

Z porządku uchwala rada wynająć komitetowi kościelnemu pokój i kuchnię w szpitalu św. Antoniego za 4 złr. miesięcznie; — zwrócić p. Franciszkowi Brambost kancyę złożoną na zabezpieczenie warunków budowy urządzenia mechanicznego w rzeźni miejskiej, zwrócić mu 10 złr. czynszu najmu za pomieszkanie w realności l. 14 niższe przedmieście, dać towarzystwu a Paulo jednorazową pomoc w kwocie 60 złr. i towarzystwu herbacianemu taką pomoc w kwocie 60 złr.

Przedstawienie p. Augusta Łaskiego przeciw odmowie pozwolenia do zreparowania dachu drewnianej oficyny pod l. 23 Podzamcze w obec zarzutu r. Zatwarnickiego, że sprawa należy do rady powiatowej i urgensu r. Rosenberga, że burmistrz powinien sprawę cofnąć — cofa burmistrz z porządku podobnie jak przedstawienia Sary Chaje Liebermann przeciw odmówieniu prośbie jej o zezwolenie na postawienie budki pod l. k. 118 w rynku, jako należące również do rady powiatowej.

Natomiast na prośbę Perli Körner o zezwolenie postawienia budki upoważniono magistrat wyarendować jej grunt pod budowę budki, jeżeli przedłoży plan tego rodzaju, że budka miasta szpecić nie będzie.

SZTUKA I NATURA.

dyalog

Osoby: Michał — Wiktor.

Scena przedstawia wnętrze lasu w górach — dzień.)

MICHAŁ

(wchodzi zapatrzony przez lupę w roślinę trzymaną w ręcę — pęk roślin i kwiatów leśnych pod pachą.)

Gadaj zdrów panie Wiktorze, a to nie jest nic innego, tylko, tylko... hm!... hm!... tetrifolium canysestris?... nie!... tetrifolium immaculatum carpatensis — tak! tak, ta formacya listków, ich żyłkowanie, to z pewnością to samo — a ten ignarus, hebes za pozwoleniem, laik, co zna się na botanice, jak ja na balecie, śmie twierdzić... et! nawet nie pamiętam co to on za nazwę wykomponował — także coś! — on i botanika, i znawstwo natury! (siada pod drzewem) Mój Boże! tyle cudów, tyle dziwnych nieodgadnionych zagadek rozsiała natura w około nas — gdzie okiem rzucić, nowe zjawisko, gdzie myśl zatrzymać, nowe prawo, nowe dziwo, to zagadka, i cała wartość wszechbytu — a taki jeden i drugi (pokazuje w las za siebie) ma ślepie, chodzi po świecie, patrzy, i ani ocenić, ani zrozumieć, ani odczuć nie umie, -- i żyje to mrowie zaślepione w materjalizmie, gnieździe się po miastach, wiek trawi na suchej nauce, bije o chleb a nie wie nawet z czego ten chleb zrobiony. (za sceną w oddaleniu śpiewa Wiktor wesołą arjetkę) O! proszę posłuchać, tem się karmi dzisiejsze pokolenie, paczy sobie umysł, zatraca piękno duszy, i nic dziwnego, że potem takie urabiają się dziwolągi, że co drugi aż się prosi, by go w słoju zamarynować. Naprzykład Wiktor; dobry chłop — serce jest, ale umysł wypaczony doktrynami, głowa pełna teoryi piękna, ale pusta, a oko goni za wrażeniami zewnętrznemi -- wieluż to takich dzisiaj liczymy, at! — ale dobrze mi tak! dałem się wyciągnąć z tym waryatem Wiktorem na wycieczkę niby naukową; i zamiast badań i studyów, patrzyć się muszę jak lata za efektami, jak zbiera motywa jakieś i bazgrze potem po płótnie — mam tego dosyć, o puty (pokazuje na szyję) i już drugi raz mię nie złapie.

WIKTOR (za sceną)

Hop, hop! — ociec Michał, hop, hop... gdzieżeś u djabła... hej, Michał..

MICHAŁ

Aha! wołaj zdrów — nie głupim się odzywać, muszę odsapnąć, bo mię zgonił od samego świtu. (Kładzie się na trawie)

WIKTOR (wchodzi z boku, rozglądając się

Hop, hop, Michał, Michaaał... (chwila milczenia) a to gapia kawał, mówiłem mu gdzie się zejść mamy, i polazła bieda niewiedzieć dokąd, czekam, szukam...

MICHAŁ (leżąc)

Siedź grzybie, aż cię kto zdybie...

WIKTOR (spostrzegłszy go).

A!... to tak!

MICHAŁ.

A tak.

WIKTOR.

I tak to sobie mówisz niby nic? — gdzieżeś miał czekać na mnie? no... no...,

MICHAŁ.

W lesie.

WIKTOR.

Paradna odpowiedź -- w lesie, w lesie; najwyraźniej mówiłem przy drodze, tam w dole, ale do ciebie badaczu mówić... no! (chodzi szybko po scenie) a gdzie rzeczy, gdzie wiktuały?... głodny jestem.

MICHAŁ.

Żarłok — ciągle by jadł, albo pił — i ty masz mieć duszę artystyczną? — wmówili w poczciwca, że z niego kawałek artysty, i uwierzył. Tobie trzeba było zostać piwowarem, albo najlepiej drągarzem, masz talent do wołania: „piasku trza?“...

WIKTOR.

Et, nie zawracaj drągarzami, ale daj wina, swoje już wypiłem a pragnienie mam wściekłe — męcząca to była droga... ale mi nie żal... widok tam z góry, cudności, delicye... ale do ciebie gadać, szkoda wyrazów i porównań — daj wina! (Michał podaje manierkę, Wiktor w pauzach pije). Doprawdy nie wiem poco słońce ogrzewa i oświeca podobne egzystency

Swojego czasu komisarz rządowy zasądził Józefa Steifa na grzywnę 25 złr. za samowolne postawienie pieca w komórce. Steif zapłacił a conto 5 złr. i prosi o darowanie reszty a magistrat to popiera. R. Zatwarnicki: Czy p. Steif jest taki biedny człowiek? Ma kilka kamienic. Każdy chętnie narazi się na grzywnę, byle mu przez jakiś czas przekroczenie się udawało: on z przekroczenia takiego ciągnie dla siebie dochody a naraża całe miasto na ponowną klęskę. Wniosek magistratu nie ma podstawy — co najwyżej możnaby w drodze łaski zniżyć grzywnę na 15 złr. P. Krasiński Owczesny zarząd miał te same prawa, jakie ma dzisiejsza rada. Szkoda że nie został on dotąd. Przestrzegał on przepisy, a dziś każdy robi co mu na myśl przychodzi! Jaką powagę ma burmistrz! Jaką powagę ma rada! — poczem uwagę r. Zatwarnickiego, że bogacz może dla biednego Klarsfelda kwotę 15 złr. się przyczynić — przyjęto. W końcu uchwalono odpisać gminie Rudniki należytość 7 złr. 84 ct. przyjąć do związku gminy p. Józefa Scherera za opłatą taksy w kwocie 15 złr. a p. Mikołaja Kłodnickiego bez opłaty taksy i stabilizowano p. Konrada Dauma na posadzie kasyera miejskiego.

Nieszczęśliwi ojcowie.

List do Redakcyi, który pojawił się w numerze 244 „Przeglądu“ z dnia 25 października br., to z treści swej „publiczny protest przeciw fałszom“, to odparcie „tendencyjnych korespondencyj anonimowych zmyśleń i krzywdzących insynuacyj, jakie głównie przeciw dyrektorowi gimnazyum w Stryju od czasu do czasu się pojawiały, to odparcia anonimowych wycieczek w „Śmigusie“, Gazecie Kołomyjskiej i Stryjskiej, które przebrały wszelką miarę tak, że zmusiły trybunał do ujęcia się za człowiekiem zacnym..., to protest przeciw potwarzy, przeciw kalumniatorom' powierzchownie na rzeczy patrzącym, to dobitnie głośno i dobitnie podniesiony protest przeciw oszczercom, to jest wyproszenie sobie raz na zawsze niegodziwości od niepowołanych fabrykantów opinii Stryjskiej.

Pojawienie się tego listu w „Przeglądzie“ nabawiło ojców, którzy ten list podpisali niebywałych kłopotów. Żaden z ojców nie mógł przypuścić, by obaj autorowie listu tak dalece tylko pustymi frazesami byli zajęci, aby ani słówkiem nie wspomnieli, którą Gazetę Kołomyjską lub którego Śmigusa mają na myśli. Stąd nie dziw, że szanowni ojcowie nie wiedzą do tej chwili, czy w liście do Redakcyi mowa o tej Gazecie Kołomyjskiej, która dotąd wychodzi, czy o tej, która niedawno wychodzić przestała (!) bo żaden z szanownych ojców Gazety kołomyjskiej nie czytuje, nie widział i o niej nie słyszał — a również nie wie czy w którym numerze „Śmigusa“ było co przeciw dyrektorowi, czy numer ten światło dzienne oglądał, a jeżeli go nie oglądał. za co tyle jadu wylał nań „list do Redakcyi“.

Pozostaje nam jeszcze nasza „Gazeta Stryjska“, z którą w ręku wypada nam sprawdzić, za co jej się dostał którykolwiek z łaskawych epitetów, jakiemi „list do Redakcyi“ z rzadkiem w naszem mieście rozmiłowaniem się w mowie ojczystej nader hojnie szafuje.

Oto pisaliśmy najpierw w Nrze 4 o rezultacie ostatniej matury, rezultacie bardzo smutnym, który z bólu rozpierał piersi całego miasta. Poprzestaliśmy wówczas na suchych cyfrach i z godnem uznania zaparciom się na suchej notatce, że skoro „uczniowie przez lat ośm odpowiadali wymogom, to procent tych, którzy padli, „jest za wysoki i pozwala snuć zbyt niepochlebne wnioski“.

Wniosków myśmy nie snuli a jeżeli autorowie Listu wysnuli z tego do spółki „winę i okrucieństwo dyrektora“, to zapewne lepiej oni o tem są poinformowani.

W nrze 8 „Gazety Stryjskiej“ pod tytułem „upadek gimnazyum“ zamieściliśmy notatkę, że w r. 1891 było uczni 450 w r. 1892 było ich 380 a w r. 1893 jest ich 330 — dodając, że cyfry te są wymowną ilustracyą stosunków naszych. Myśmy tych stosunków nie ilustrowali a jeżeli te cyfry świadczyć mają o rozwoju zakładu, gratulujemy sukcesu, lecz nie zazdraszczamy.

W tym samym numerze pod tytułem „Niewłaściwa deputacya“ zaznaczyliśmy cztery fakty, z których jeden prawdziwszy od drugiego — a to: 1) że ks. Zoeller nie ma kwalifikacyi do nauczania języka polskiego: 2) że w skutek tego Rada szkolna mianowała dla języka polskiego profesora z kwalifikacyą, 3) że niewłaściwa deputacya była u dyrektora z prośbą aby ks. Zoellerowi w klasie ósmej przedmiot języka polskiego pozostawił i 4) że dyrektor do tej prośby się przychylił.

Autorowie listu nazywając przytoczony w tym artykule fakt, iż ks. Zoeller nia ma kwalifikacyi do nauczania języka polskiego: obelgą wymierzoną przeciw ks. Zoellerowi popełnili grzeszną niekonsekwencyą i wyprzedzili znacznie Gazetę Stryjską, która poprzestała na samym fakcie. Faktu tego nie zmienia okoliczność, że pan prezydent Rady szkolnej użyczył ks. Zoellerowi swego uznania za nauczanie języka polskiego; takie uznanie nie zastąpi kwalifikacyi. Brak tejże uznał ten sam pan prezydent powołując do nauki języka polskiego w naszem gimnazyum kwalifikowanego profesora — w osobie p. Mazanowskiego. Pan Prezydent uszanował tem samem ustawy stanowiące o kwalifikacyi, i ma prawo żądać, aby p. dyrektor który nie ogląda się na niczyje zachcianki, gdy chodzi o powagę prawa“ przyjmując ową deputacyę, pouczył ją o ustawach i zarządzeniach władz przełożonych i by takowych raczej dopilnował — a nie omijał dla zachcianek z góry inscenowanej deputacyi. Nie szanować ustaw i rozporządzeń — a przytoczony przez nas dalszy fakt, iż nieproszeni ojcowie prosili dyrektora, aby ich dzieci nadal uczył polskiego ksiądz Zoeller, nazywać obelgą przeciw ojcom i niegodziwością, to jest przy zupełnem braku logiki owa przewrotność, którą sobie ojcowie od narzucających się im autorów listu, wyprosić winni.

Wypraszanie sobie opinii publicznej ze strony autorów „Listu“, byłoby uzasadnionem, gdyby szanowni ojcowie uprosili ks. Zoellera na prywatnego instruktora swoich dzieci. Zakładem publicznym mimo wszelkich wypraszań zawsze żywo interesować się będziemy, bo to jest jeden z pierwszych naszych obowiązków.

Aby niczego nie pominąć, co Gazeta Stryjska o gimnazyum wspomniała, podnieść należy i to, że żegnając w numerze 8. p. prof. Kosińskiego, zaznaczyliśmy, że także życie publiczne i towarzyskie traci w p. Kosińskim obywatela, którego piękne przymioty charakteru pociągały drugich do pracy i zabawy — ubytek zatem p. Kosińskiego nie da się prędko zastąpić, bo w dzisiejszym nowszem zastępie, z nielicznymi wyjątkami, wieje duch inny.

Odnośnie do tego piszą autorowie listu: „Ten sam duch, który tak ostro potępia Gazeta Stryjska zapanował też w gronie nauczycielskiem“. Ponieważ w poprzedniem zdaniu nie ma mowy o tem, jaki właściwie duch w gimnazyum panuje, który także w gronie nauczycielskiem zapanował, robi to wrażenie, jakoby spółka autorska była tu w niezgodzie i jeden spólnik drugiemu poprzednie zdanie skreślił. Dla nas wystarcza, że szanowni autorowie prawdziwości naszego spostrzeżenia niczem nie kwestyonują i raczej potwierdzają, że ten sam duch, który potępiamy, rzeczywiście panuje.

Otóż mamy już wszystko, co Gazeta stryjska kiedykolwiek o gimnazyum stryjskiem pisała. O dyrektorze nie pisała zgoła nic, prócz chyba, że była u niego nieproszona deputacya a cokolwiek Gazeta Stryjska pisała, pisała najczystszą prawdę.

A teraz — skoro nam autorowie „Listu“ owych fałszów, oszczerstw, insynuacyj, zmyśleń itd. itd. nie wykazali, skoro przeciwnie myśmy wykazali, że wszystko, cośmy pisali, jest prawdą, skoro zatem autorowie, o ile protest ich dotyczy Gazety Stryjskiej, stali się sami Gazety tej kolumniaturami i oszczercami — rozwiał się tem samem w całej swej rozciągłości „wyraz prawdzie, zasłudze i prawdziwie obywatelskiemu działaniu rozwiał się cały panegiryk dotyczący „doniosłego działania, jakie tylko w interesie ojców i ich dzieci podjęto w szkole“, rozwijały się elukubracye „o zacności i pragnieniu tylko szczęścia i dobra dzieci“ o energii i nieoglądaniu się na niczyje zachcianki, gdy chodzi o zasłanianie powagi prawa i prawdy, o silnym sterze Zakładu, o niewoleniu młodzieży do pracy i karności, o zagrodzeniu drogi wszelkim ujemnym wpływom na młodzież niemal z niebezpieczeństwem osobistem (!) o poświęceniu i zaparciu dla dobra ojców, o dotychczasowej wytrwałości i mądrości — a pozostał lichy błachman rzucony światu w oczy pod dewisą: mundus vult decipsi, ergo descipiatur.

Autorowie „listu“ wołają: Niechaj ci, którzy go nienawidzą, podadzą swoje nazwisko wraz z swą konduitą i powodem nienawiści“. Szanowni autorowie pozwolą, że my ich zapytamy, jakie jest ich nazwisko, wraz z ich konduitą i jaki powód oszczerstwa przeciw Gazecie Stryjskiej, jaki powód zdążania tą oszczerczą drogą do sztucznie sklejonego panegiryku na cześć dyrektora i katechety, jaki powód ukrywania się autorów za plecami 46 ojców mających synów w gimnazyum.

Wobec zasady: is, cui prodest, oczekiwaliśmy ze strony tych, których panegiryk dotyczy, publicznego zaprzeczenia, że z autorstwem tego oszczerczego Listu nic wspólnego nie mają. Oczekiwaliśmy daremnie; a jednak gdy się zważy, że bez ich wiedzy i aprobaty pojawienie się „listu“ w Przeglądzie nastąpićby nie mogło, przypuścić należy u dotyczących panów co najmniej tę miłość własną, która „z poświęceniem i zaparciem“ „z wytrwałością i mądrością“ nic wspólnego nie ma.

Autorowie, którzy do fabrykowania opinii stryjskiej czują szczególniejsze powołanie, a na tem polu my z nimi nie konkurowali i konkurować nie będziemy — zapomnieli o jednem, mianowicie, że opinią tworzą fakta, faktów, których my w Stryju w czasie trzyletniej działalności obecnej dyrekcyi byliśmy i jesteśmy świadkami, autorowie Listu nie zmienią.

Obecnie przybył do faktów tych fakt nowy; jest nim „List do Redakcyi“. Dotąd zaiste nie bywało, aby ojców mających synów w gimnazyum wciągać do akcyi, od której oni usunąć się nie mogą, ani przez wzgląd na osoby na których cześć akcyą wdrożono, ani przez wzgląd na ukrytych autorów gotowego panegiryku, których tylko domyślać się wolno, ani przez wzgląd na ton jakim autorowie przemawiają do tych ojców, o których podpisy chodziło.

O ten podpis upominała się najpierw „troska“ o dobro naszych dzieci“, to jak dla ojca mającego syna w gimnazyum dość wymowne; następnie należało każdego ojca upewnić, że jeżeli sam przez początkowe trzy lata odmienne przekonania, to był to tylko dotychczasowy brak jednego wyobrażenia o działaniu, jakie w szkole podjęto; nareszcie jednak, to jest w trzech ostatnich miesiącach z których dwa przypadły p. dyrektorowi na wakacye, trzeci na wyczekiwanie prawomocności sprawy Śmigusa (!), musiał już upatrzony do podpisu ojciec przejrzeć, zwłaszcza, gdy podpisu zażądano dla p. dyrektora pod klątwą, że nie podpisać „byłoby grzechem, byłoby zbrodnią wobec kraju i wobec własnych dzieci“. Wobec takiego zaklęcia chyba każdy ojciec mający syna w gimnazyum stanie się na oszczerczym liście bezwładnem narzędziem ukrytych autorów, zwłaszcza gdy mu w dali ukazują człowieka wprawnego w swym zawodzie“ w którego klasach na zawołanie i ku radości ojca tylko zdolni i pracowici korzystają z nauki. Tak się dzieją cuda. Tak 12 obywateli żydowskich mający synów w gimnazyum, przyznało się na tym liście do wiary Chrystusa Pana!

Można sobie wyobrazić pod jakiem wrażeniem pozostają dziś ci ojcowie, którzy, mając synów w gimnazyum, do tego samego jarzma pod firmą „troski o dobro dzieci i dobro kraju“ (!) dla braku sposobności, zaprządz się nie mogli. W głowie im się mącić musi, gdy czytają te wszystkie ukrytych autorów zapewnienia, że jeden jest „wprawnym w swym zawodzie“ a drugi „jednym z najświatlejszych w kraju“.

A my zapytujemy: Zapewnienia te ojców, których dzieciom grozi dwójka, czyjej że ambicyi nie nasycą?

KRONIKA.

Wiadomości osobiste. Prezydent sądu obwodowego w Samborze p. Bajewski, bawił w naszem mieście dla lustracyi tutejszego sądu.

P. Jan Rieger, porucznik, członek wydziału tutejszej resursy, po kilkuletnim pobyciu w naszem mieście, został przeniesiony do Lwowa. P. porucznik Rieger, swemi zaletami towarzyskiemi, tudzież pięknymi przymiotami charakteru zjednał sobie we wszystkich warstwach ludności naszego miasta powszechne uznanie i szczerą sympatyą. Pomysłami swemi i pracą przyczyniał się do tego, że życie salonowe i towarzyskie raźniejszem biło tętnem. tudzież umiał swoim taktem stworzyć przyjacielskie stosunki pomiędzy oficerami a obywatelstwem. Z prawdziwym żalem żegnamy tego dzielnego syna Marsa, wraz z życzeniem, by na nowem stanowisku spotkał się z taką życzliwością, jaką pomiędzy nami zastał. Nie wątpimy też, że p. porucznik Rieger wyniesie z naszego miasta jak najmilsze wspomnienia.

Egzamin wydziałowy złożyła z wyszczególnieniem z grupy matematycznej, pna. Stanisława Blauthówna, nauczycielka tutejszej 6 klasowej szkoły żeńskiej.

Pożar. W sali gimnastycznej tutejszego gimnazyum wybuchł dnia 10 b. m. ogień, wskutek wadliwej konstrukcyi budowy. Ogień stłumiła natychmiast straż pożarna miejska. Drugi to już to wypadek, którego przyczyną jest wadliwa budowa. Nasuwa się pytanie, ile też potrzeba będzie wypadków a może i ofiar dla tutejszego świetnego magistratu — aby się zdecydował do przedsięwzięcia sumiennej rewizyi domów? Zdaje się, że pożar miasta w r. 1887 nas jeszcze niczego nie nauczył.

Nabożeństwo żałobne. Z spokój duszy ś. p. Jana Matejki odbyło się w tutejszym kościele farnym żałobne nabożeństwo dnia 11 b. m. na którem inteligencya naszego miasta świeciła nieobecnością.

Przysięga. W myśl rozporządzenia ministra wojny składali rekruci dnia 1. b. m. uroczyście przysięgę na dziedzińcu w koszarach. Po nabożeństwie i przemowach powtarzali żołnierze gromadnie rotę przysięgi w obecności wszystkich zebranych oficerów.

Koncert. Dnia 18 b. m. odbędzie się w sali resursy pierwszy koncert towarzystwa im. Moniuszki, w której wezmą udział najlepsze miejscowe siły muzykalne. Korzystne wrażenie, jakie się odnosi po pró-

---

— zamiast patrzeć i podziwiać, on woli leżeć w cieniu drzewa — kret! (*kładzie się z przeciwnej strony na ziemi*).

MICHAŁ.

Tak? Cóż widziałeś? ty artysto jenjalny, który tylko poglądasz niby na naturę i bazgrzesz, że rozpacz bierze!

WIKTOR.

Uprawiam sztukę! — co widziałem?... prześliczną świątynię — w górze sklepienie lazurowe ubrane w koronkowej roboty chmurki i obłoczki, każda inna, każda piękna i oświecona odmiennie... z prawej ścianą prostopadła łącząca niebo z ziemią a tak śmiało strzelająca w niebiosa, tak oryginalnie wyszczerbiona... w dali znowu skały coraz inne i ciemniejsze, pokryte borami mchami o przecudnym kolorycie... tu w dole szemrzący potok przewalał się po głazach muskając zielone brzegi to pieniąc się i miljardy drobnych pyłków wysełając na użyźnienie otaczającej roślinności — i to wszystko oświecone snopami złotego, złotawego i białego światła, mieniąc się w tysiącznych odcieniach zdolne jest przykuć człeka do miejsca, by patrzył, uwielbiał sztukę najwyższą, uczył się i podziwiał bogactwo piękna w naturze! Ach! pięknym jest ten świat i ciągle nowym i zawsze wzniosłym!...

MICHAŁ.

Mówisz, że świat jest piękny, wzniosły — ale czy ty wiesz człeku dlaczego pięknym, dlaczego warto badać i śledzić i uczyć się — dlaczego to jest takie a takie? — widziałeś skały — wiesz ty co to jest skała?...

WIKTOR.

Skała! skała!... myślisz, że nie wiem? otóż nie prawda - skała czy kamień wszystko jedno, wszędzie tego pełno, znajduje się w wielkich ilościach pod ziemią i kolosalnych masach odkrytych w górach, używa się do budowy i jest jedynym materyałem do architektury i rzeźby. Naprzykład marmury...

(Dokończenie nastąpi).

bach wiele obiecującego programu — każe rokować znakomite powodzenie koncertowi.

Nieszczęśliwy wypadek. Dnia 9. t. m. o godzinie 5 zrana przejechała maszyna rozwiązanego pociągu na tutejszym dworcu między zwrotnicą nr. 31 i 32, palacza kolejowego z ogrzewalni, Gabryela Dubeka. Nieszczęśliwy, którego już raz oddalono wskutek przekroczenie w służbie, oddalił się samowolnie na 3 dni ze służby, i z obawy przed mającą go spotkać karą, rzucił się pod koła maszyny w zamiarze samobójczym.

Dorożkarze. Zaprzeczyć nie można, iż wygląd tutejszych dorożek przyzwoicie się przedstawia. Konie i powozy bowiem się nieźle utrzymane, a czystość na siedzeniach przestrzegana. Jednakowoż nasi dorożkarze posiadają jedną wielką wadę, mianowicie, że nie lubią się stósować do taksy i przepisów policyjnych. Wieczór n. p. o 8-mej godzinie, dorożkarz niechce jechać z gościem, bo mu się nie opłaci zaprządz koni.

W rynku wieczorem trudno zastać fiakra na placu. Gdy trzeba pojechać po gościa do pociągu, to już na godzinę przed pociągiem chciałby go dorożkarz wywieść na dworzec. Słowem punktualność jest u naszych dorożkarzy rzeczą nieznaną. Organa policyjne winne przeto z całą surowością domagać się od kierowników naszych wehikułów ścisłego przestrzegania taksy i czasu.

Zachowanie się bowiem fiakrów wobec obcych, daje miarę o porządkach miasta, i może albo roznosić sławę miasta, lub też przyczynić się do stworzenia złego o niem mniemania.

Gazeta stanisławowska. donosi: „Dnia 7. b. m. skończył życie samobójstwem August Broszniowski, nauczyciel języka francuskiego. Powodem samobójstwa była okoliczność, iż nieboszczyk przegrał w karty znaczniejszą kwotę, którą bezpośrednio przed śmiercią wypożyczył był na koszta podróży do Kołomyi, dokąd jako nauczyciel języka francuskiego został przeniesiony.

Widocznie epidemia „ferbel.“ o której pojawieniu się w okolicach Stryja wspominała niedawno tamtejsza Gazeta, zaczęła na dobre i u nas grasować, a nieboszczyk padł jej ofiarą.“

Na liczne zapytania oświadczamy, że urządzenie ślizgawki zależy od wydziału „Sokoła.“ Tenże jednakowoż nie powziął w tej sprawie żadnej uchwały, gdyż ostatnie posiedzenia dla braku kompletu nie przyszło do skutku.

† W Paryżu zmarła w październiku b. r. ś. p. Marya z hrb. Golejewskich Czarkowska matka przybrana p. Tadeusza Czarkowskiego Golejewskiego, znanego obywatela i prezesa wydziału centralnego tow. „Rodziny.“

Przezacna ta matrona polska pomna tego że podstawą i dźwignią społeczeństwa — jest stan mieszczański i rękodzielniczy — pozostawiła królewski zapis, bo przeszło pół miliona złr. na stypendya dla biednej dziatwy, nie mającej środków do kształcenia się w rzemiosłach i rękodzielników chcących się wydoskonalić w swoim zawodzie.

Stypendyami będzie rozporządzał ordynat p. Tadeusz Czarkowski Golejewski, który przedewszystkiem przy udzielaniu tychże — będzie uwzględniał synów członków „Rodziny.“

Cześć pamięci tej dzielnej matrony polskiej, która za granicą kraju — głęboko odczuła potrzeby tegoż — spiesząc z pomocą warstwie u nas najbardziej zapomianej i zaniedbanej!

Jej spadkobiercą jako ordynat jest p. Tadeusz Czarkowski Golejewski, który był ostatniemi czasy starostą w Nowym Targu, gdzie zapisał się jako goracy patryota — popierający z całego serca tamtejszy „Sokół“ i założył tamże oddział towarzystwa „Rodzina.“

Pojmując szczytne swe obowiązki obywatelskie— porzucił stanowisko urzędnicze, aby niezawisłością swoich przekonań dopomódz do zwycięstwa sprawom publicznym.

Osiadł na swych dobrach ordynackich w Wysuczce, ocierając nie jedną łzę prawdziwej nędzy.

Takich ofiarnych rodzin więcej, a zniknie w Galicyi nędza i ciemnota! *K.*

Kradzież. Dnia 7. b. m. dostał się do pomieszkania sędziego p. Schneidera, jak zwykle niewyśledzony złodziej i zabrał całą garderobę cywilną. Śmiały ten ptaszek z lekceważył bezpieczeństwo publiczne, gdyż popełnił kradzież w biały dzień, w czasie, kiedy p. Schneider wyjechał na komisyę. Wypadek ten miał miejsce w domu p. Bechera, w pobliżu policyi — to wszystko jednakowoż na nic się nie zdało. Złodziej uszanował tylko mundur oficerski, gdyż ten pozostawił. Coraz lepiej, coraz śmielej!

Złodziejka. Wdniu 13. bm. Rozalia Zalewska sługa trafikanta tutejszego p. Eigenmachla przy ulicy Szewskiej wykradła swemu panu zamkniętego kufra 800 złr. Złodziejka do kradzieży się nie przyznała i dopiero przy rewizyi policyjnej znaleziono u niej pieniądze (papierowe) zaszyte w kaftaniku. Złodziejkę aresztowano.

Zima. Po krótkotrwałem a drzystem lecie — biały całun przykrył naszą ziemie. Wstępem do tegorocznej zimy jest widmo nędzy — przed którem lud nasz już wtenczas drżał — gdy widział pot swojego czoła zniweczony wylewami. Zima jest wrogiem nędzy — wrogiem srogo swoją chłoszczącym. Dla wszystkich warstw naszego społeczeństwa — z wyjątkiem ludu naszego — zima ma pewien urok — cieszymy się nadchodzącym karnawałem — zabawami — koncertami — rautami — ślizgawką — świętami i t. d. Bawimy się i używamy — nie pomni często tego, że przed drzwiami na ulicach — na przedmieściach — łachmany nie szczelnie przykrywają przeziębnięte i zgłodniałe członki biednych. — Obowiązkiem zatem każdego człowieka serca — jest pamiętać o biednych — nieść im pomoc i przypominać tych nieszczęśliwych drugim *K.*

Podsłuchane. Wiesz co Geniu, tak pragnę, by ta żałoba raz się skończyła, bo chciałabym pohulać. — Genia: Hulania tego roku nie będzie, bo mało kawalerów. Helena: A gdzież się podzieli? Genia: Rozpędzają ich na cztery wiatry, bo co kawaler, to rewolucyonista. Helena: Niech się ożenią, to my ich polityki nauczymy.

Ze sali sądowej.

Dnia 3. b. m. odbyła się w tutejszym sądzie powiatowym rozprawa karna przeciw p. Brambostowi, majstrowi ślusarskiemu o obrazę czci, tutejszej reprezentacyi gminnej. Sędzią wyrokującym był p. Zdański, oskarżycielem imieniem reprezentacyi miejskiej p. dr. Fruchtmann

Oskarżony zjawił się bez obrońcy.

Wiadomo szanownym Czytelnikom, iż w numerze 10 naszego pisma podaliśmy notatkę p. t. „Kręte drogi,“ w której zaznaczono, iż na publicznem miejscu oświadczył pewien przedsiębiorca, jakoby uzyskanie przedsiębiorstwa od gminy miało go kosztować przeszło 1000 złr.

Z tego powodu reprezentacya miasta wytoczyła p. Brambostowi nadmieniony proces. — Oskarżony p. Brambost podsłuchany przez sędziego, oświadcza, że mówił jakoby przedsiębiorstwo od gminy kosztowało go przeszło 1000 złr. Rozumi to w ten sposób, że na przedsiębiorstwach gminnych stracił, i jako przykład przytacza dostarczenie pomp, gdzie wskutek kombinacyi wybranej przez zarząd miasta, stracił 30 złr.

Sędzia p. Zdański. To dopiero 30 złr. do tysiąca jeszcze daleko.

Oskarżony p. Brambost wywodzi, że dla tych pomp przyjął dwuletnią gwarancyę, skutkiem czego ich utrzymanie kosztuje go 120 złr. rocznie.

Sędzia p. Zdański Do tysięca ciągle daleko. Może oskarżony chciał się inaczej wyrazić, a nie umiejąc dobrze po polsku miał co innego na myśli.

Oskarżony p. Brambost zeznaje, że przed uzyskaniem przedsiębiorstwa zgubił znaczniejszą kwotę, wprawdzie nie 1000 zł. Bliższych szczegółów co do tej zguby podać nie może.

Dr. Fruchtmann wykazuje bezpodstawność obrony oskarżonego i wypytuje go czy był u którego z radnych i prosił o uzyskanie przedsiębiorstwa — czy dał któremu z radnych łapowe, za utrzymanie przedsiębiorstwa.

Oskarżany p. Brambost daje przeczące odpowiedzi.

Dr. Fruchtmann wykazuje sprzeczność tego tłomaczenia się oskarżonego, wobec pierwotnego oświadczenia, i naprowadza, że oskarżony miał radnych na myśli, gdyż nawet jednego radnego jako najgorszego wymienił.

Oskarżony p. Brambost — zapytuje w pospiechu — którego? którego?

Sędzia p. Zdański zwracając się do oskarżonego: Pańską rzeczą jest odpowiadać, a nie stawiać pytania oskarżycielowi.

Oskarżony p. Brambost oświadcza że żadnego radnego niewymienił.

Na żądanie Dr. Fruchtmanna następuje przesłuchanie Dr. Byliny jako świadka.

Świadek Dr. Bylina zeznaje, iż doszła go wiadomość, iż w piwiarni Nussenblatta, oskarżony w obecności więcej osób, wśród narzekania innych na magistrat, miał powiedzieć, iż uzyskanie przedsiębiorstwa od gminy, kosztowało go 1200 złr. a najgorszym ze wszystkich radnych jest radny Becher. Świadek cytuje tych, ktorzy byli przy tem oświadczeniu obecni.

Sędzia p. Zdański postanowił dla przesłuchania dalszych świadków, rozprawę odroczyć.

Zwrócić tu musimy uwagę publiczności, iż sprawa powyższa dotyczy żywotnych interesów naszego miasta, dlatego też większe zainteresowanie się i większa czułość dla sprawy publicznej, byłoby wskazanem.

Literatura i sztuka.

Program koncertu Towarzystwa muzycznego im. Moniuszki w Stryju — odbyć się mającego dnia 18 listopada b. r. w sali resursy.

1. Rossini: uwertura s opery Semiramida, dwa fortepiany.
2. a) Studziński: „Róża,“ mazurek b) Nowakowski: „Wisła“ mazurek chór mieszany.
3. Moniuszko: fantazya z opery Halka.

Orkiestra.

4. a) Goltermann: Ballada b) Moszkowski: Serenada wiolonczela solo z tow. fortepianu.
5. Vogt: Pieśń do nocy, orkiestra.
6. Broga: Serenada (Legenda wołoska) śpiew solo; skrzypce i fortepian.
7. Thomas: Uwertura z opery „Raymond“ orkiestra: dwa fortepiany.
8. Moniuszko — Biernacki: Marsz weselny z opery straszny dwór, chór mięszany, orkiestra i fortepian.

Nadesłane.

Do wiadomości prywatnych odbiorców koni wojskowych:

Para koni gniadych, bardzo dobrze temperamentem dobranych, cnotliwych, zupełnie zdrowych, przy rewizyach zawsze za najlepsze ocenianych i premiowanych; przecięnej miary 158 centimetrow, wieku lat 10 do 11, należący ch do kadry uzupełniającej c. i k. pułku ułanów w Stryju. Przechodzą na własność odbiorcy: jeden koń dnia 8 marca r. 1895, drugi dnia 9 kwietnia 1896.

Konie te są do oddania z drugiej ręki za stosowną cenę ustępstwa za dotychczasowe utrzymanie.

Ewentualnie jest także do sprzedania:

a) lekki prawie nowy landout;

b) bardzo zgrabny faetonik do powożenia u kozła, z fabryki wiedeńskiej.

Bliższa wiadomość u notaryusza Nartowskiegi w Skolem.

Odpowiedzialny za Redakcyę Edmund Ostruszka.

Z drukarni Ed. Ostruszki we Lwowie ul. Sykstuska l. 10.